

Wojciech GROBELSKI
Centralny Ośrodek Szkolenia Straży Granicznej
im. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego – Koszalin

PUŁKOWNIK W ST. SPOCZ. MIECZYŚLAW ZYGMUNT PRO FIDE ET PATRIA¹



Płk w st. spocz. Mieczysław ZYGMUNT – były żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza, oficer Armii Krajowej i jeden z „Żołnierzy Wyklętych”. Od 2004 roku Honorowy Obywatel Miasta Kołobrzeg – od zawsze natomiast Przyjaciel *Centralnego Ośrodka Szkolenia Straży Granicznej im. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Koszalinie*. W marcu 2012 roku, za zasługi dla Ojczyzny, mianowany przez Tomasza Siemoniaka – Ministra Obrony Narodowej do stopnia pułkownika w stanie spoczynku. W sierpniu br. obchodzi jubileusz 100-lecia urodzin.

*Niezwykle bogate i zawite koleje życia płk. Zygmunta, które od zawsze związane było ze służbą w mundurze, mogłyby stanowić scenariusz niejednej powieści i stać się kanwą wielu filmów – Czytelnikom Biuletynu naszej Szkoły na kilkudziesięciu stronach postaram się przybliżyć jego dzieje. **Losy żołnierza i obrońcy Rzeczypospolitej, zawsze wiernego Ojczyźnie.***

Jest prawdopodobnie najstarszym z żyjących obecnie żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza. Urodził się „za cara”, tj. jeszcze przed I wojną światową, 26 sierpnia 1912 roku w Miropolu k. Żytomierza w dawnym majątku hr. Mariana Hutten – Czapskiego (1816 – 1875) – powstańca z 1863 r. Ojciec, Walenty Zygmunt był postawnym i energicznym człowiekiem. Przez jakiś czas – do rewolucji październikowej 1917

¹ Z łac.: Za Wiarę i Ojczyznę.

Z HISTORII OCHRONY GRANIC

roku – służył w policji konnej w Żytomierzu. Później – jako „wróg ludu” był ścigany przez bolszewicką CzK i musiał opuścić rodzinne strony. Udał się na front w poszukiwaniu polskich formacji wojskowych. Matka, Maria z domu Żerebiec, nie pracowała zawodowo. Była osobą bardzo ciepłą, pracowitą i troszczącą się o całą gromadkę pięciorga dzieci. Mietek był najmłodszym z nich.

Z dzieciństwa pamięta niewiele, ale świadomość zdołała zarejestrować kilka powszechnych wtedy obrazów: kolumny żołnierzy, widoki rannych i zabitych oraz wojenną nędzę, epidemie chorób i wszechobecny głód. Zły los sprawił, że z pięciorga rodzeństwa przy życiu zostało tylko troje dzieci. Władzio zmarł jeszcze w wieku niemowlęcym. Od czwartego roku życia Mietek wychowywany był już bez matki, która podczas wojny światowej zmarła w lazarecie wraz z córką Bronią na cholereę. Nie było wówczas możliwości powstrzymania epidemii. Z całej gromadki – z dala od ojca, który był na froncie – została więc tylko Józia i dwóch chłopców: Stanisław i Mietek. Wszystko to sprawiło, że miał wyjątkowo trudne dzieciństwo. Ostatecznie trafił do polskiej ochronki w Żytomierzu. Pamięta, że było tam ponad 200 dzieci. Brat, który był starszy o 10 lat uczył się już w szkole w Żytomierzu. Gdy Niemcy wycofywali się z miasta zabrali go ze sobą. Jako dorosły młodzieniec odnalazł się po zawierusze wojennej w Niepodległej Polsce – został podoficerem zawodowym w Wojsku Polskim².

Ojciec był wówczas na froncie. Gdy zaczęły powstawać polskie formacje wojskowe, niezwłocznie do nich wstąpił. Podczas wojny polsko – bolszewickiej był już podoficerem Wojska Polskiego. Dobry los sprawił, że podczas przemarszu przez Kresy odnalazł w Żytomierzu synka i za zgodą dowódcy „wcielił” do jednostki. Pan Walenty był wtedy plutonowym i dowodził plutonem ochrony sztabu przy dowództwie 2 Armii. Pułkowy krawiec uszył wtedy Mieciowi mały mundurek oraz furażerkę, do której ojciec przypiął mu orzełka. Ośmiolatek posiadał także broń – a jakże! Był to krótki karabinek kawaleryjski, który... ukradkiem wyciągnął z wozu taborowego³. Pamięta obronę Równego przed bolszewikami. Jakiś kapitan – przełożony ojca – polecił malca odesłać na tyły, ale Miecio powiedział, że chce... zginąć wraz z ojcem. „*Mam karabin, będę strzelać*” – rzekł cicho. Pozostał. Jednostka poszła później w rozproszenie. Ojciec

² W okresie międzywojennym Stanisław był starszym sierżantem w 45 pp 12 DP (do 1939 r. szefem kompanii Dywizyjnej Szkoły Podchorążych). Przez Rumunię przedostał się do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Walczył później w II Korpusie Polskim pod dowództwem gen. Andersa. Bił się pod Monte Cassino gdzie został ranny. Po wojnie wrócił do Polski – nieautoryzowana notatka z rozmowy z płk. M. Zygmuntem z dnia 10.06.2012 r.

³ Ibidem.

został na tyłach wroga. Znał dobrze okolicę i robił dywersję na rzecz „białych” – sprzyjającym Polakom. W międzyczasie zapoznał kobietę, Rosjankę, która miała opiekować się Mieciem. Nie bardzo jednak chciała się nim zajmować i przez to straciła zaufanie u rodziciela. Oczami dziecka widział wojenny głód i okrutną biedę. Zdarzały się i rekwizycje prowadzone nie tylko przez wojsko, ale również i rozmaite bandy rabunkowe.

Wreszcie ojciec go odnalazł we wsi Mojsiejówka, 20 wiorst od Żytomierza. Przyjechał po chłopca bryczką (furmanem był niejaki Dąbrowski). Synek jak raz był w tym czasie na... jagodach. Zabrał skromny dobytek i ruszyli na zachód. Cofali się na Warszawę. Za Bugiem zatrzymali się na Zamojszczyźnie. Pan Walenty zostawił dzieci u dobrych ludzi w Koziej Woli. Wcześniej zaopatrzył je w zapasy żywności: mąkę, cebulę, sól. Sam udał się w poszukiwaniu swojej jednostki.

Po zakończonej wojnie dane było Mietkowi dorastać i zdobywać wykształcenie już w Odrodzonej Polsce. Edukację rozpoczął w szkole powszechnej w Użyczy. Tam uczęszczał do pierwszej i drugiej klasy. Pamięta smak ryżu z fasolą dawanego dzieciom w ramach dożywiania. Ojciec, po zakończonej wojnie i demobilizacji, odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych, przeprowadza się do Starej Wsi w okolicach Pińska. Jako osadnik wojskowy przejmuje 40-hektarowe gospodarstwo. Były to włości Szeptyckich. Spędził tam pięć lat i nawet się trochę dorobił. Do tego stopnia, że niekiedy udzielał chłopom pożyczek.

Miecio przez kilka lat kontynuował naukę w tamtejszej szkole powszechnej. Skończył ją ostatecznie w Tyszowcach na Zamojszczyźnie. Siostra poszła natomiast do pobliskiej szkoły ss. Franciszkanek Misjonarek Maryi w Łabuniach⁴. Tam zdała maturę. Szkoła oczywiście była płatna, ale ojciec nie żałował pieniędzy na wykształcenie dzieci. W międzyczasie zajął się handlem żywym inwentarzem (zwierzęta hodowlane). Mietek natomiast postanowił zostać leśnikiem i rozpoczął edukację w Szubkowie – miejscowości leżącej 30 kilometrów od Równego. Tam na terenie ordynacji Radziwiłłów znajdowała się szkoła rolniczo – leśna. „*Ilustrowany przewodnik po Wołyniu*” z 1929 roku tak opisuje okolicę:

„(...)na lewym brzegu Horynia [leży – przyp. W.G.] wioska Szubków, z dworem i cerkwią. Na jej terytorium założyli Rosjanie wśród lasów na Horyniem duży obóz wojskowy. W r. 1924 założono tu szkołę gospodarstwa rolnego, która dobrze prosperuje i ma duże znaczenie w życiu okolicy, podnosząc kulturę rolną i szerząc oświatę wśród okolicznych włościan ruskich i osadników wojskowych. Kilka osad wojskowych

⁴ Zlikwidowała ją w 1948 roku władza ludowa – przyp. W.G.

*powstało w szczególności na terenie dawnego pola ćwiczeń artylerji rosyjskiej. Na cmentarzu prawosławnym stara kaplica (...)*⁵.

Skończył szkołę w trybie przyspieszonym po 3 latach nauki. Absolwentom mówiono o łatwej perspektywie zatrudnienia ze względu na brak rąk do pracy w leśnictwie. Tymczasem rzeczywistość okazała się zgoła inna. Nikt nie chciał od razu zatrudnić „żółtodzioba”. Nie od razu więc został leśniczym. Wszędzie uważano, że jest zbyt młody do zawodu leśnika – rolnika. Odprawiano go więc z kwitkiem.

W poszukiwaniu swego miejsca w życiu, pożegnał rodzinny dom i ruszył „w Polskę”. Jako młodzieniec miał się różnych zawodów. W „świętecznym” ubraniu za ostatnie pieniądze wsiadł „do pociągu byle jakiego”, który dowiózł go do Lwowa. Głodny, za 5 groszy kupił we Lwowie gazetę. Natknął się w niej na jakieś ogłoszenie i trafił do biura pośrednictwa pracy. Poradzono mu, aby pojechał do Niemirowa. W świętecznym ubraniu, delikatnie zapukał do wskazanych drzwi. Trzy panie spojrzały na niego uważnie – zdziwiły się jego skromnością i szczerym zachowaniem. Ostatecznie poradziły mu wyjazd do nadgranicznych Mikaszewicz. Za resztę pieniędzy, tj. 2,80 zł dojechał autobusem do miasteczka. Była to ostatnia stacja graniczna na terenie Polski – dalej ciągał się już tylko „sowiecki raj”.

Był głodny i zmęczony. W przygodnej restauracji poczęstowano go bułką, którą jadł bardzo oszczędnie. Poszedł do następnej restauracji już z ustnym poleceniem „do zatrudnienia”. Zrobił dobre wrażenie. Los się do niego uśmiechnął, bowiem „na próbę” został kelnerem. Podobno kiedyś w miasteczku jakiś szwedzki dziedzic przegrał w karty majątek i wybudował piękną restaurację. Mietek miał szczęście – spodziewano się bowiem na jakiejś uroczystości ponad 200 gości. Lokal rzeczywiście robił wrażenie – przestronne sale, szklane ściany, rozsuwane drzwi itp. Miał zastępować kelnera na 1 – 2 dni. Został dłużej. Pracował dobrze, więc i zarobki z czasem były nie najgorsze. Bywało, że i z jednego dnia zarabiał „z napiwków” około 150 złotych. Nie to było jednak jego powołaniem. Nawet zdążył się zakochać. Gdy wkroczył w 22 rok życia, upomniało się o niego wojsko.

Był trochę starszy od swoich rówieśników, wśród których przeważali dziewiętnasto- i dwudziestolatkowie. Nie wiedział nawet, że czeka go prawdziwie żołnierska przygoda i dane będzie mu służyć w elicie Wojska Polskiego. Rejonowa Komenda Uzuppełnień w Zamościu określiła bowiem dla niego specjalny przydział...

⁵ Dr M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Wołyniu*, Łuck 1929.



Mikaszewicze. Kolejowe przejście graniczne pomiędzy Polską a ZSRR. Napis na bramie kolejowej: „Komunizm zmiecie wszystkie granice”.

Jego służba wojskowa przypadła na lata 1934 – 1936. Najpierw – w listopadzie 1934 roku – powołany został do 23 pułku piechoty we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie odbył przeszkolenie rekruckie. Niespełna 25–cio tysięczne miasto było w owym czasie wyjątkowo dużym garnizonem wojskowym, w którym oprócz wspomnianego pułku piechoty stacjonował również 27 pułk artylerii lekkiej oraz sławna Wołyńska Szkoła Podchorążych Rezerwy im. Marcina Kątskiego⁶. Wśród wojskowych instytucji była jeszcze tzw. Komenda Placu (nazywana we współczesnej nomenklaturze wojskowej „Komendą Garnizonu”) oraz parafia

⁶ Marcin Kazmierz Kątski, herbu Brochwicz (ur. 1636 w Kątach, zm. 1710) - kasztelan krakowski, wojewoda kijowski, generał artylerii koronnej.

wojskowa. Koszary piechoty były rozlokowane vis a' vis artyleryjskich, po przeciwległej stronie ulicy.



Włodzimierz Wołyński – widok z lat trzydziestych (ze zbiorów Autora).

Pułk, do którego trafił młody rekrut, sięgał rodowodem 1920 roku. W czasie wojny z bolszewikami jednostka walczyła w składzie VI Brygady Piechoty Legionów. Jesienią 1921 roku oddział przeszedł z organizacji wojennej na pokojową. Wyłączono go ze składu 3 Dywizji Piechoty Legionów i podporządkowano nowo powstałej 27 Dywizji Piechoty. Pokojowym garnizonem pułku został Włodzimierz Wołyński na terenie Okręgu Korpusu Nr II (tj. Lublin). Patronem jednostki był ppłk Leopold Lis – Kula: najmłodszy pułkownik Wojska Polskiego, który mając 22 lata poległ w 1919 roku obronie Torczyna. Jego podobizna znalazła się m.in. na pułkowej odznace, a w uroczystych chwilach żołnierze śpiewali *Rapsod* o swoim Patronie:

*„ (...) A wiecie wy żołnierze, kto miał tak piękny zgon,
Kto tak Ojczyźnie służył, czy wiecie, kto był on?
Otwórzcie Złotą Księgę, gdzie bohaterów spis,
Na czele w niej widnieje Pułkownik Kula – Lis (...)”⁷.*

⁷ *Rapsod o Pułkowniku Lisie – Kuli* – słowa i melodia Adam Kowalski.

W październiku 1930 roku, po wprowadzeniu nowej organizacji piechoty na stopie pokojowej, pułk zaliczony został do kategorii I, tzw. „normalnej”. Do jego zadań należało między innymi szkolenie rekrutów dla potrzeb Korpusu Ochrony Pogranicza. Warto wiedzieć, że zadanie to zlecano tylko najlepszym pułkom piechoty i kawalerii w przedwrześniowej armii. Mieczysław Zygmunt po zameldowaniu się w koszarach otrzymał przydział do batalionu szkolącego przyszłych KOP-istów. *„Zostać obrońcą granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”* – nie tylko on poczytywał to sobie za szczególny zaszczyt. Poczucie patriotyzmu było bowiem powszechne wśród pokolenia wychowanego w Niepodległej Polsce⁸. *Na zdjęciu obok: odznaka pamiątkowa 23 pp*⁹.



Do przysięgi wyciskano z nich „siódme poty”. Stulecie do dziś pamięta sławne wołyńskie błoto, którego pełno było zarówno na poligonie, jak i na przykoszarowych placach ćwiczeń, gdzie uczono ich taktyki pojedynczego strzelca i działania w drużynie. Menu też nie było specjalnie wyszukane: najczęściej gryczana kasza i gulasz.

Pułk kwaterował w starych, carskich jeszcze koszarach. Zazwyczaj w jednym budynku kwaterowały dwie kompanie: 6, w której służył strzelec Zygmunta zajmowała parter. Na górze była 5 kompania. Izby żołnierskie były bardzo obszerne z ogromnymi żeliwnymi piecami. Każdy miał tam swoje żelazne łóżko oraz taboret i szafkę. W sali musiał panować wzorowy porządek, podobnie jak i w innych pomieszczeniach przydzielonych kompanii. Łóżka też miały być idealnie zastane, a do ich wygładzania służyły właśnie... białe taborety. Gdy któreś z nich miało jakąś najmniejszą choćby fałdkę, konsekwencję ponosił cały pluton. Wtedy do sali *„wpadał lotnik”* i wywracał wszystko do góry nogami. Czasu na

⁸ Współczesnemu młodemu pokoleniu można m.in. polecić film pt. *„Płomiennie serca”* z 1937 roku w reż. Romualda Gantkowskiego. Jest to opowieść o grupie maturzystów oraz ich nierozdzielnej więzi i przyjaźni na śmierć i życie. Zaraz po maturze we czwórkę zgłosili się na ochotnika do Szkoły Podchorążych Rezerwy. Dwóch zostało później oficerami zawodowymi. Film kończy się kadrem z topocącym sztandarem wojskowy i wyhaftowaną na nim dewizą: „Honor i Ojczyzna”.

⁹ Zatwierdzona Dz. Rozk. MSWojsk. nr 7, poz. 92 z 26 maja 1933 roku. Odznaka ma kształt krzyża maltańskiego pokrytego granatową emalią z złotym obrzeżem i złotymi krawędziami. W centrum krzyża nałożono podobiznę patrona pułku w otoku wieńca laurowego. Na górnym pionowym ramieniu krzyża widnieje orzeł państwowy wz. 1927 oraz numer 23, na dolnym – herb Włodzimierza Wołyńskiego. Oficerska – dwuczęściowa, wykonana w srebrze, emaliowana. Na rewersie na dolnym ramieniu krzyża próba srebra, imiennik WB i nazwisko grawera W. BUSZEK LWÓW. Wymiary: 40x40 mm

zaprowadzenie porządku było – oczywiście – bardzo niewiele. Prawdziwym misterium było również czyszczenie broni. Karabin *Mauser wz. 98* krył w sobie wiele zakamarków. Łatwo więc można było zarobić kilka dni „paki” za jakąś odrobinę pyłku czy piasku. Bystre oko podoficera dyżurnego, bądź szefa kompanii od razu wyolbrzymiało zjawisko i słyszało się z ich ust dosadne epitety¹⁰. Przysięga natomiast była prawdziwym świętem. Tłumy ludzi, pułkowa orkiestra, sztandar jednostki i rota składana na wierność Ojczyźnie. Żołnierskie gardła powtarzały ją z prawdziwym nabożeństwem, jak największą świętość.

Ukojeniem na trudy i znój były piosenki. Żołnierze śpiewali je chętnie i często. Nie tylko przy przemarszach, ale również i podczas przerw na zajęciach. Nieśmiertelną była oczywiście „*Szara piechota*”, a tuż za nią „*Białe róże*”, „*O mój rozmarynie*” czy „*Wojenko, wojenko*”. W żołnierskim repertuarze były także i tytuły bardziej frywolne: „*Cztery córy*”, „*Pobór na dziewczyny*” lub „*Trzy panienki z Wilna*”. W chwilach uroczystych śpiewało się naturalnie „*Rotę*” oraz „*I Brygadę*”.

Tam, we Włodzimierzu Wołyńskim pokazał, że ma „dobre oko”. Na otwartych zawodach strzeleckich w Centralnej Szkole Straży Granicznej w Rawie Ruskiej zdobył I miejsce w strzelaniu z ciężkiego karabinu maszynowego. Mógł sobie więc naszyć na rękaw munduru naszywkę „Dobrego celowniczego CKM”.



Po sześciu miesiącach służby w 23 pp, strzelec Mieczysław Zygmunt przeniesiony został do Korpusu Ochrony Pogranicza na Wileńszczyznę. Podczas pożegnalnej zbiórki na koszarowym dziedzińcu do niedawnych rekrutów przemówił dowódca pułku, ppłk Jerzy Wroczyński. Mówił m.in. o zaszczytnej służbie ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Swoje wystąpienie zakończył słowami: „*Nie przynieście wstydu 23 pułkowi*”. Po lewej: odznaka Korpusu Ochrony Pogranicza.

Strzelec Zygmunt założył teraz okrągłą czapkę z granatowym otokiem i najpierw trafił do „swoich” Mikaszewicz, gdzie stacjonowały odwody Batalionu KOP „Sienkiewiczze”. Stamtąd skierowano go do Szkoły Podoficerskiej KOP w Starej Wilejce. Pierwsze co rzuciło się w oczy młodego elewa, to... różnica w żołnierskim menu! W porównaniu z pułkiem, tu: „*niebo a ziemia*”. Na

¹⁰ Nieautoryzowana notatka z rozmowy z płk. M. Zygmuntem.

śniadanie chleb z masłem i wędliny, a na obiad ziemniaki, mięso i sos. Niekiedy także makaron i kasza – a więc duże urozmaicenie!

Oprócz teorii dużo zajęć praktycznych. Uczono nie tylko zasad pełnienia służby granicznej. Na zajęciach z wychowania obywatelskiego wpajano miłość do Ojczyzny i szacunek do tradycji polskiego oręża. Dbał o to szczególnie Referat Oświatowy przy Dowództwie KOP. Na rzecz edukacji utworzono tzw. „Biblioteczkę Żołnierza KOP”, w ramach której wydawano różne przydatne materiały, m.in. kalendarzyki, podręczniki wiedzy obywatelskiej, powieści czy śpiewniki.

Sędziwy Weteran do dziś z dumą mówi o sobie, że jest „*Żołnierzem Marszałka Piłsudskiego*”. I zaraz dodaje: „*Zarzewiem w moim sercu była zawsze miłość Ojczyzny*”¹¹. Wtenczas – jakby na potwierdzenie tych słów – w chwili zadumy nuci popularną pieśń, śpiewaną także w KOP-ie:

*„(...) Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Oto w twą służbę wchodzi hufiec nasz.
Od lat najmłodszych do później siwizny,
Pragniem przy tobie czujną trzymać straż (...)”¹².*

Elew Zygmunt zdobył również kwalifikacje nie tylko w obsłudze ciężkich karabinów maszynowych ale również granatników i moździerzy. Z odległej od Starej Wilejki o 14 kilometrów strzelnicy często dochodziła palba karabinowa lub grzechot broni maszynowej. Strzelano amunicją ostrą. Co ciekawe, ruchome cele były przesuwane... ręcznie przez żołnierzy siedzących w dołach na polu tarczowym. Amunicję oszczędzano, ale nie marnowano jej. Wszystko zgodnie z zasadą: „*Ćwicz oczy i dłonie w Ojczyzny obronie*”. Szefem kompanii był sierż. Dusza – dawny kawalerzysta, który został ranny w walkach z bolszewikami. Z tych czasów została mu blizna przechodząca przez nos i policzek – ślad po cięciu sowiecką szablą. Kompania liczyła 130 ludzi, w tym 30 osobowy pluton ciężkich karabinów maszynowych. Jego dowódcą był Wielkopolanin, por. Keiser (mianowany później kapitanem)¹³.

W dniu śmierci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, 12 maja 1935 roku, elew Mieczysław Zygmunt pełnił służbę na posterunku honorowym z czarną opaską przy symbolicznym katafalku z portretem Wo-

¹¹ Relacja M. Zygmunta [w:] Korpus Ochrony Pogranicza – TVP Historia (30.04.2008r.).

¹² *Pieśń młodych skautów* – słowa Władysław Bełza.

¹³ Nieautoryzowana notatka z rozmowy z płk. M. Zygmuntem z dnia 10.06.2012 r.

Z HISTORII OCHRONY GRANIC

dza. Co pół godziny następowała zmiana warty. Do dziś pamięta jak w dniach żałoby obowiązującej w wojsku do 23 czerwca, we wszystkich pododdziałach na zakończenie mszy porannej wygłaszano apel o następującej treści:

„Marszałek Piłsudski umarł – ciałem, ale żyje w sercach naszych i żyć będzie wiecznie. Pamiętajmy i czynmy wszystko by zgodnie z jego nakazem utrwać wielkość i chwałę Polski”. Po czym następowało trzykrotne odmówienie „Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie”.

Sześć miesięcy szkolenia minęło bardzo szybko. W międzyczasie odbył praktykę na granicy polsko – sowieckiej. Pamięta, że pomiędzy słupami granicznymi rozciągał się pas o szerokości 10 metrów tzw. „ziemi niczyjej”. Podczas patroli spotykano czasami pograniczników z czerwonymi gwiazdami, ale mijano się z obopólną nieufnością. Był zakaz jakichkolwiek rozmów z nimi¹⁴.



*Zatrzymanie przestępcy na granicy polsko – sowieckiej przez patrol KOP
(źródło: zbiory Autora).*

Po ukończeniu w 1935 roku Szkoły Podoficerskiej, świeżo mianowany kapralem, Mieczysław Zygmunt skierowany został na stanowisko zastępcy dowódcy strażnicy „Pustyłki” w 21 Batalionie KOP „Nie-

¹⁴ Ibidem.

menczyn” na granicy polsko – litewskiej. Dowódcą strażnicy był st. sierż. Marynowski. Było to miejsce szczególne. Nie tylko malownicze, ale i słynące z patriotycznego zachowania lokalnej społeczności¹⁵.

Warto wiedzieć, że grudki tej kresowej ziemi znalazły się w Krakowie jako swoisty „fundament” pod wznoszonym na Sowińcu Kopcem Niepodległości, który po śmierci Marszałka Piłsudskiego, otrzymał jego imię. Puszki z ziemią z okolic pięciu strażnic na granicy polsko – litewskiej (Pustyłki, Gawejki, Komaszkańce, Olany i Unkszta) pobrali wraz z młodzieżą szkolną i strzelecką w Okmianie trzej odchodzący do rezerwy KOP-iści: Adam Jaśko, Zbigniew Sarna i Władysław Bisztyga. Zostali oni wydelegowani przez dowódcę kompanii granicznej kpt. Romana Wójcickiego z batalionu Niemenczyn. Ziemia została przywieziona do Krakowa 13 marca 1935 roku¹⁶.

Granica z Litwą była bardzo specyficzna. Zamiast typowych słupów granicznych wzdłuż rubieży stały wysokie tyczki ze słomianymi lub brzozywymi wiechciami (*na zdjęciu po prawej – ze zbiorów Autora*). Mimo międzynarodowych ustaleń, Litwini wciąż traktowali granicę z Polską jako „tymczasową linię demarkacyjną”. Pamiętali wydarzenia z października 1920 roku, podczas których generał Lucjan Żeligowski zajął Wilno i jego okolice proklamując powstanie tzw. Litwy Środkowej, która następnie została przyłączona do Polski.



Dawny KOP-ista wspomina dziś partole, zasadzki i pościgi za przemytnikami. Na granicy litewskiej kwitł przemyt: konie, krowy i sacharyna. Zdarzało się to również w rejonie Pustyłek. Kiedyś wpadła im w ręce wyjątkowa kontrabanda w plecaku: płucka i wątróbki. Innym razem pieszo konwojował aż do Wilna osobnika zatrzymanego na granicy pod zarzutem szpiegostwa. Na miejscu, w ekspozyturze Oddziału II nieoczekiwanie okazało się, że ów wykonywał jednocześnie zadania na rzecz polskiego kontrwywiadu.

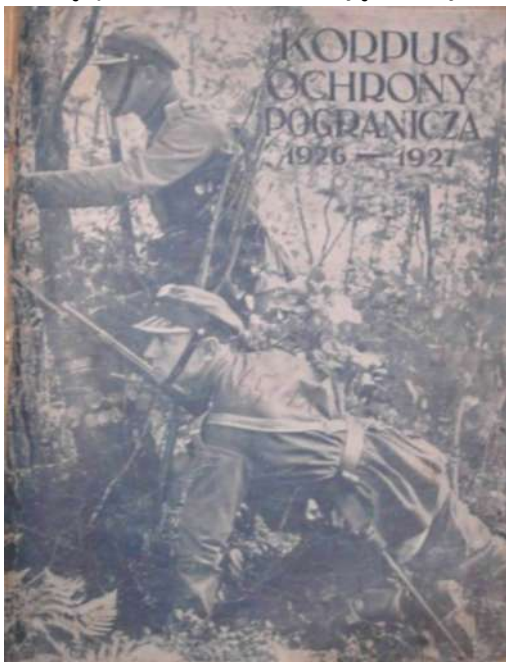
¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Historia kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu / Część I. Od pomysłu do śmierci patrona [w:] www.sowiniec.com.pl

Z HISTORII OCHRONY GRANIC

Młody kapral otrzymał jednakże pochwałę za sumienne pełnienie służby. Tego samego wymagał również od swoich podwładnych. Na strażnicy było ich 18-stu. Starał się być dla nich wymagającym, a jednocześnie sprawiedliwym. Dokładnie takim jak nauczono go w szkole podoficerskiej. Twarda służba w KOP-ie uczyła koleżeństwa. Jak mówi dziś z dumą: „*Miało się świadomość, że służyło się w elicie Wojska Polskiego. Nie każdemu bowiem żołnierzowi było dane stać na straży granic Rzeczypospolitej*”.

Strażnica mieściła się w wynajętym domu. Dwa pokoje i mała kuchnia. W większym pomieszczeniu, tj. w sypialni koncentrowało się całe życie. Tu spano, tu odbywało się czyszczenie broni i jedzono posiłki. Na granicę wysyłano dwuosobowe patrole. Prowadzący szedł 10–15 metrów przed strzelcem. Kapral Zygmunt w każdą sobotę i niedzielę prowadził także zajęcia z junakami w ramach WF i PW oraz ze



strzelcami ze Związku Strzeleckiego. Obchodził także miejscowe wioski i uczył lokalną społeczność historii Polski oraz patriotycznych wierszy i pieśni.

Jednodniówka Korpusu Ochrony Pogranicza z lat 1926–1927 przekazana przez płk. w st. spocz. M. Zygmunta do Sali Tradycji Polskich Formacji Granicznych w Koszalinie

Po zakończeniu w 1936 roku służby wojskowej, rozpoczął pracę w firmie drzewnej „Paged” w Łucku. Znalazł tam zatrudnienie w administracji jako inkasent w kasie przedsiębiorstwa. Zamieszkał w Łucku. Spodobała mu się jednak wojaczka i już będąc w cywilu złożył podanie o pozostaniu w wojsku w charakterze podoficera zawodowego. W RKU prośbę potraktowano ze zrozumieniem, ale i z zaznaczeniem, że potrzeba kierowców. Z tym zamiarem pomyślnie zdał w 1937 roku we Lwowie egzamin na prawo jazdy. Odbywał jednocześnie obowiązkowe ćwiczenia wojskowe rezerwy w 8 pp leg. (3 DP Leg.) w Lublinie.



Zaświadczenie uprawniające do prowadzenia pojazdów mechanicznych wystawione we Lwowie w 1937 roku.

11 dni przed wybuchem wojny, w sierpniu 1939 r. po raz ostatni został powołany na manewry 8 pp leg. Po ćwiczeniach – już w stopniu plutonowego – wraca do domu. Były to ostatnie dni pokoju. 31 sierpnia zostaje ogłoszona mobilizacja powszechna, a dzień później wybuch wojna. 1 września Mieczysław Zygmunt ponownie trafia do wojska.

Z HISTORII OCHRONY GRANIC

Otrzymał przydział do 135 pp rez. (d-ca ppłk dypl. Tadeusz Tabaczyński) wchodzącego w skład 33 DP rez. (d-ca płk dypl. Tadeusz Zieleniewski). Warto wiedzieć, że 135 pp rez. był tworzony z załączków mobilizacyjnych Centralnej Szkoły Podoficerów Korpusu Ochrony Pogranicza z Twierdzy Osowiec.

Po zameldowaniu się w pułku, plut. Zygmunt – zgodnie z wyuczoną wcześniej profesją – został dowódcą sekcji ciężkich karabinów maszynowych wz. 30. Nie powojował długo. W czasie walk w rejonie Osowca otrzymał ranę w głowę. Nieprzytomnego zniesiono z pola walki i trafił do polowego szpitala w Pińsku¹⁷.



Ciężki karabin maszynowy wz. 30 na podstawie wz. 34.

Po 17 września szpital przejęty został przez Sowieców. Plutonowy Zygmunt miał jednak wiele szczęścia. Podczas przeglądu rannych i chorych, od bolszewickiej niewoli uratowały go... spracowane ręce. Tych, którzy mieli dłonie gładkie i wypielęgnowane, od razu podejrzewano o posiadanie stopni oficerskich i natychmiast interesowało się nimi NKWD. Jakiś gorliwy czekista był nawet przekonany, że ów ranny plutonowy w rzeczywistości jest majorem! Mieczysław Zygmunt wolał nie czekać, aż okupanci dowiedzą się o jego KOP-owskiej przeszłości. Gdy

¹⁷ Relacja M. Zygmunta [w:] Korpus Ochrony Pogranicza..., op. cit.

tylko poczuł się trochę lepiej, czym prędzej uciekł z lazaretu. Z terenów zajętych przez Sowieców przedostał się na obszar okupacji niemieckiej do Zamościa.

Dotarł do rodziny mieszkającej w Tyszowcach na Zamojszczyźnie. Tu od samego początku zaczął poszukiwać kontaktów z konspiracją. Nie wyobrażał sobie „*siedzenia z założonymi rękami podczas gdy wróg panoszy się w Ojczyźnie*”. Sam również był poszukiwany przez ks. Skowronka – kapłana i patriotę¹⁸. W międzyczasie w 1940 roku w Tyszowcach umiera jego ojciec – dawny „legun” i uczestnik wojny z bolszewikami. Mieczysławowi wreszcie udało mu się nawiązać kontakt z ZWZ–AK. W tzw. „terenie” ludzie posiadający gruntowne przeszkolenie wojskowe byli na wagę złota. Nie od razu znalazł się w leśnym oddziale. Najpierw w konspiracji, podczas tajnych zbiórek uczył przyszłych partyzantów podstaw żołnierskiego rzemiosła.

Przełożeni szybko dostrzegli jego zdolności instruktorskie i predyspozycje dowódcze. W 1943 r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Armii Krajowej i otrzymał stopień podporucznika. Warto pamiętać, że było to regularne wojsko Polskiego Państwa Podziemnego. Przybrał pseudonim „Szafran”. Wzorem dla niego był dawny dowódca 35 DP rez. z Osowca – bardzo dzielny płk Jarosław Szafran – po nim przyjął więc zaszczytny pseudonim. W okresie okupacji dowodził 1 plutonem szturmowym wchodzącym w skład 21 kompanii dowodzonej przez por. Jana Kulika ps. „Bela” (wcześniej do 1939 r. starszy sierżant w 9 pp leg). Szkolił więc najpierw drużynę, a później cały swój pluton – liczący do 40 ludzi. Kompania operowała w rejonie Tyszowiec i podporządkowana była 9 pp Leg. Armii Krajowej. Podporucznik „Szafran” brał udział w wielu działaniach zbrojnych na terenie Zamojszczyzny, m.in. w obronie przesiedlanej ludności polskiej. W 1944 roku uczestniczył w Akcji „Burza” w składzie 3 Dywizji Piechoty Legionów AK pod dowództwem płk. Adama Świtalskiego ps. „Dąbrowa”.

Do końca okupacji hitlerowskiej ppor. Mieczysław Zygmunt czynnie walczył o Niepodległość Polski. Przyszło mu także, już po tzw. „wyzwoleniu”, kilkakrotnie zetknąć się z sowieckim aparatem represyjnym. Podjął pracę jako leśniczy, ale jeszcze przez pewien czas utrzymywał w konspiracji swoich ludzi. Wołał jednak nie wchodzić w drogę prześladowcom spod znaku NKWD. Po pewnym czasie zwolnił swoich żołnierzy z przysięgi i polecił im przystosować się do życia cywilnego. Nie było to łatwe, bowiem zaczęło się intensywne „polowanie” na dawnych

¹⁸ Nieautoryzowana notatka z rozmowy z płk. M. Zygmuntem z dnia 10.06.2012 r.

Z HISTORII OCHRONY GRANIC

AK–owców. Nowa władza propagowała hasło: „AK – zapluty karzeł reakcji”. Niedawna katownia Gestapo na Zamku w Lublinie stała się teraz więzieniem UB i miejscem gehenny wielu patriotów. Zginęło tam wielu jego towarzyszy broni.

Podporucznik „Szafran” tropiony przez „bezpiekę”, już w 1945 roku pod przybranym nazwiskiem, jako Maciej Madeja wyjechał na Ziemię Odzyskane i osiadł w Kołobrzegu. Nazwisko Madeja wymyślił nieprzypadkowo, wyrabiając sobie lewe dokumenty. Jako, że zarówno Niemcy jak i Sowietci mówili o nim „bandyta”, więc na przekór im nawiązał do „Madejowego łoża”. Nie był sam. Wraz z nim w zrujnowanym kurorcie zjawił się jego dawny partyzant z Tyszowiec, Stanisław Żukowski – zamieszkał przy ul. Sienkiewicza 6¹⁹. W Białogardzie natomiast swoją ostoję znalazł inny podwładny, Bolesław Król²⁰.



Sklep „Owocarnia” przy ul. Wojska Polskiego w Kołobrzegu, prowadzony przez M. Zygmunta w latach 1945–1947.

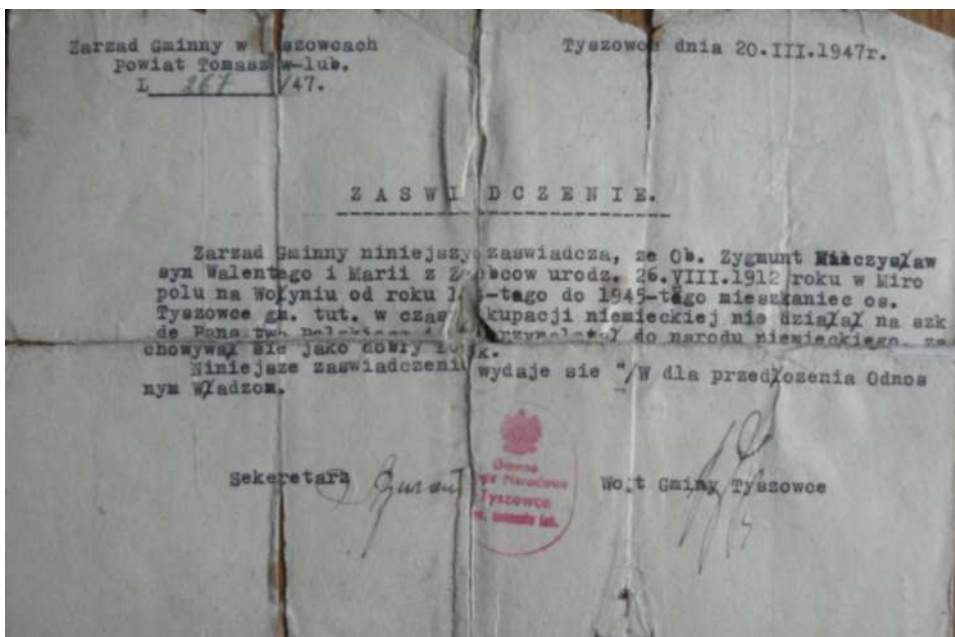
Miasto było bardzo zniszczone po niedawnych walkach. Znalazł jednak jakieś lokum w rejonie ulic Zwycięzców/Źródlanej i przysposobił je

¹⁹ Na podstawie dokumentów z archiwum M. Zygmunta.

²⁰ Ibidem

do zamieszkania. Swoj pobyt w Kołobrzegu traktował jako tymczasowy, bowiem miał wtedy nadzieję nielegalnie opuścić Polskę drogą morską. Niestety, wszystkie porty na polskim wybrzeżu były wówczas objęte sowieckim zarządzeniem, musiał więc zrezygnować ze swoich planów. Był jednym z pierwszych nielicznych polskich mieszkańców grodu nad Parsętą. Założył tam pierwszą w tym mieście „Owocarnię” – sklep warzywno – owocowy przy ul. Zwycięzców 13 (czynny w latach 1945 – 47).

Swoją okupacyjną przeszłość ujawnił dopiero w 1947 roku. Nie było sensu dłużej ukrywać się pod przybranym nazwiskiem. Ogłoszono amnestię. Prędzej czy później jakiś przypadek mógł go zdekonspirować. Nie miał sobie nic do zarzucenia, w końcu w okresie okupacji walczył przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy. W okolicach, gdzie prowadził swoją partyzancką działalność był dobrze znany. Miejscowe władze oraz ludność pamiętały go jako bojowego partyzanta i dobrego Polaka. Zataił jednak fakt, że był oficerem Armii Krajowej.



Dokument wystawiony przez Zarząd Gminy w Tyszowcach stwierdzający, iż Ob. Mieczysław Zygmunt w okresie okupacji „zachowywał się jako dobry Polak”. Jeszcze w 1947 roku na pieczęcie gminy widniał orzeł w koronie!

Z duszą na ramieniu udał się do siedziby Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Ze względu na ogromne zniszczenia miasta, „ubecy” rezydowali w pobliskim Karlinie. Z tego okresu zachował się

Z HISTORII OCHRONY GRANIC

szczególny dokument, z którego wynika, iż dnia 17 kwietnia 1947 roku Mieczysław Zygmunt „uczynił zadość” ustawie o amnestii. Przydało się zaświadczenie z Tyszowiec, potwierdzające iż był dobrym Polakiem. Zdawało się że będzie mógł wreszcie zacząć nowe życie, ale... na wszelki wypadek – jeszcze przez pewien czas – zachował swoją niezawodną, konspiracyjną „parabelkę”. Nawet teraz, po wielu latach, na pytanie, „co się z nią stało?” – odpowiada... tajemniczym uśmiechem.



Zaświadczenie wystawione przez PUBP w Kołobrzegu potwierdzające amnestionowanie M. Zygmunta za jego przeszłość okupacyjną.

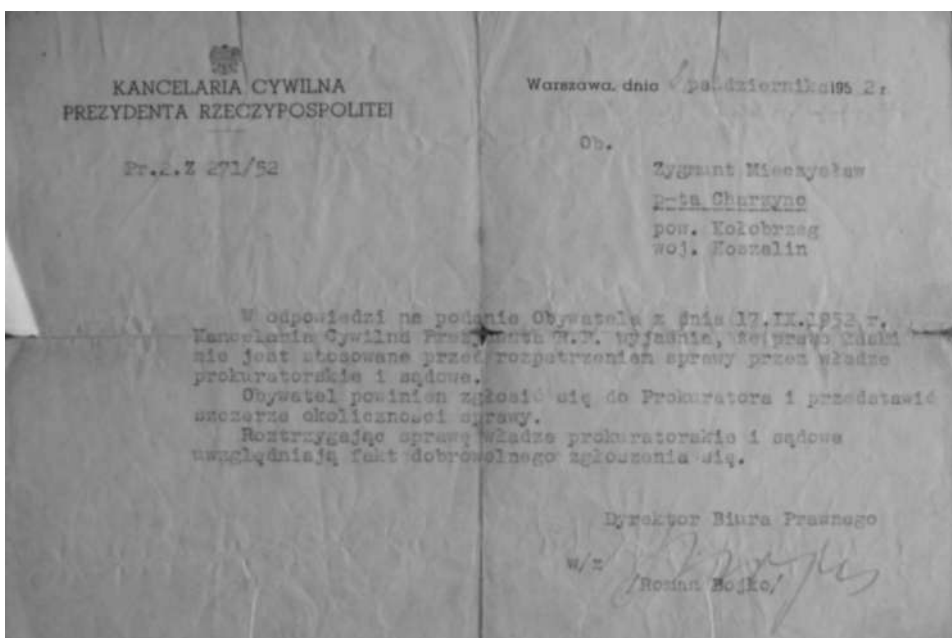
Okazało się, że siostra wyrzuciła pistolet oraz cztery granaty do rzeki, gdy po wojnie zaczęto go poszukiwać UB. Aresztowano wtedy w maju 1945 r. jego siostrzeńca – Stanisława Ferendza, który chciał pójść w ślady swego wujka. Między innymi z tych powodów ppor. Zygmunt źle się czuł bez broni i załatwił sobie później „Visa”.

Krótko po wojnie, los zetknął go w Charzynie pod Kołobrzegiem ze swoją przyszłą żoną. Znali się od dawna. Maria Duma była jego niegdysiejszą łączniczką z partyzantki. Teraz z dalekiego Michalowa koło Tyszowiec przyjechała nad polskie morze. Oboje młodzi chcieli się poobrać jeszcze w czasie okupacji, ale wówczas było to niemożliwe, bowiem jako oficer podziemia był poszukiwany przez okupantów. Ślub wzięli więc

dopiero w kołobrzeskim ratuszu w 1948 roku. Nieco wcześniej zawarli związek przed ołtarzem na Jasnej Górze.

Niestety, po jakimś czasie okazało się, że przypadkowy konfident doniósł na niego, iż w czasie okupacji był oficerem Armii Krajowej – o czym nie było mowy w amnestii. Znów więc musiał się ukrywać. Zamieszkał w Charzynie.

Zanim jednak ruszyła „ubecka machina”, zawczasu napisał prośbę do Bieruta „o akt łaski”. Odpowiedź z Warszawy przyszła niebawem. Zachęcano go do „szczerego wyznania okoliczności sprawy”.



Pismo z kancelarii Bolesława Bieruta do Mieczysława Zygmunta.

Nie miał wyjścia – 23 grudnia 1952 roku pojechał do Lublina i zgłosił się do tamtejszej Prokuratury Wojewódzkiej jako poszukiwany przez WUBP. Tam został przesłuchany w charakterze podejrzanego i... zwolniony.

Jeszcze przez pewien czas musiał w swojej sprawie jeździć do Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Koszalinie, ale ostatecznie wszystko skończyło się dobrze dla niego. 6 maja 1953 roku prokurator wojskowy z Koszalina kpt. Piotrowicz napisał m.in. :

Z HISTORII OCHRONY GRANIC

„(...) Zawiadamiam Obywatela, że odmówiłem postanowieniem z dnia dzisiejszego ścigania Was /postanowiłem nie wszczynać postępowania karnego/ o przest. z art. 4. pkt. 1 lit. „a” Dekr. z dnia 30.X. 1944 r. o Ochronie Państwa /przechowywanie bez zezwolenia pistoletu/ w związku z czym Obywatel powinien zaniechać dalszego ukrywania się (...).”²¹.

Dzięki temu mógł wreszcie zacząć nowe życie. Ze związku z Marią Dumą na świat przyszło ośmioro dzieci, ale czworo z nich – niestety – zmarło bądź to przy porodzie, bądź w wieku niemowlęcym. Dorosłości dożyła czwórka potomstwa: Adam, Wiesław, Urszula i Krzysztof – z ich związków małżeńskich posiada dziś jedną wnuczkę oraz czworo wnuków.



Na grzybach w okolicy Rymania – lata 50. Od lewej: sekretarka PZGS SCh p. Tracz, obok – kierowca. Mieczysław Zygmunt stoi pierwszy z prawej strony z nogą na zderzaku „Warszawy”.

Zawodową pracę podjął dopiero po otrzymaniu listu z kancelarii Bieruta. W dalszym ciągu był jednak inwigilowany. Wreszcie 9 lutego 1953 roku przyjęty został do Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Kołobrzegu. Początkowo zaczynał jako starszy referent. Przez lata pracy kilkakrotnie awansował. Doszedł do

²¹ Dokument w zbiorach płk. M. Zygmunta.

stanowiska starszego instruktora ds. kontroli jakości. Zamieszkiwał w Kołobrzegu pod różnymi adresami: Zwycięzców 13, Jedności Narodowej 73/1 oraz ul. Kaliskiej 2/16.



Dowód osobisty Mieczysława Zygmunta.

Po przejściu na emeryturę od 16 grudnia 1975 r. poświęcił się pracy społecznej. Czuł się potrzebny ludziom, tym bardziej, że w Kołobrzegu i okolicy mieszkało wielu AK-owców, w tym także kilku jego dawnych podwładnych. Z tych m.in. powodów postanowił w 1975 roku wstąpić do jedynej wówczas organizacji kombatanckiej, tj. ZBoWiD-u.

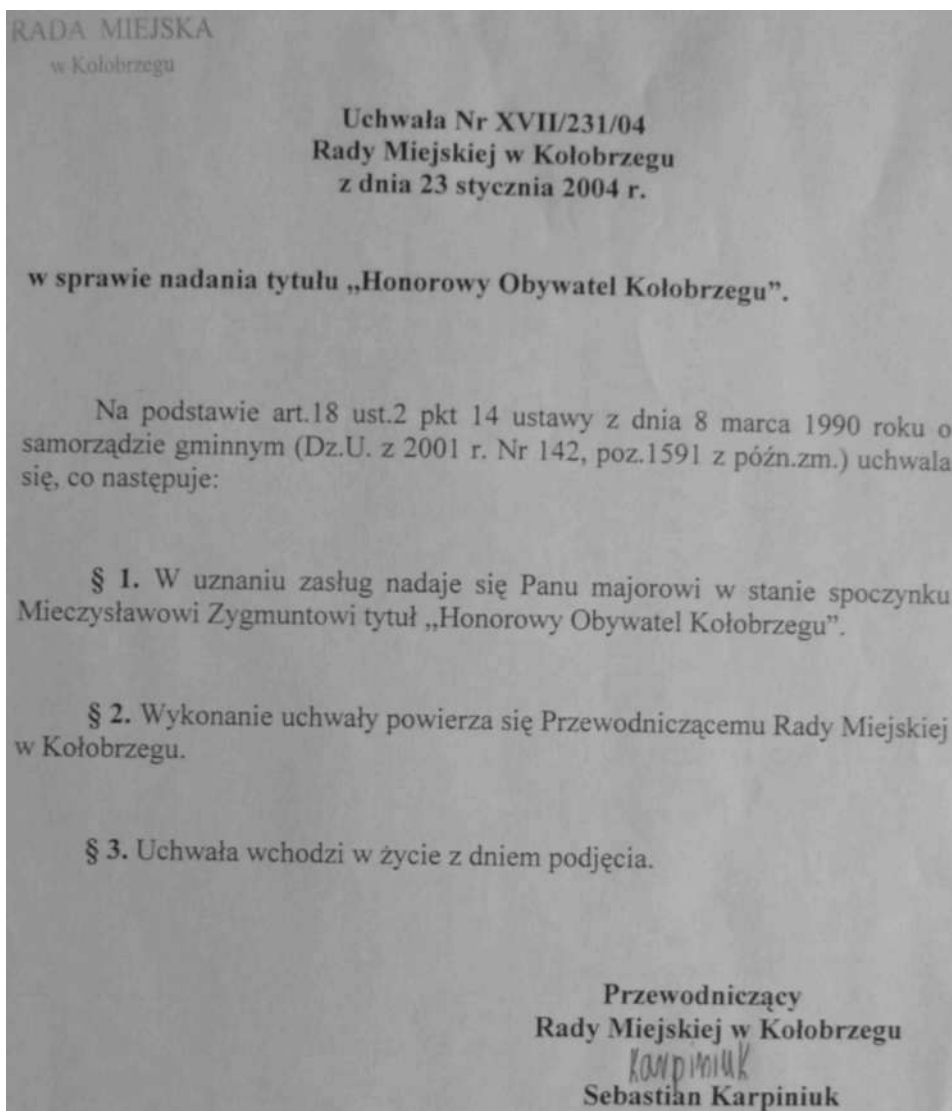
Przez wiele lat służby i pracy dla Ojczyzny nie doczekał się żadnych odznaczeń. Za wojnę 1939 roku i działalność w Armii Krajowej zaraz po wojnie otrzymał co prawda Krzyż Walecznych i... to było wszystko. Zaległe „blaszki” odebrał dopiero w 1986 roku. Spadł wtedy na niego istny „grad odznaczeń”: Krzyż Partyzancki, Medal „Zwycięstwa i Wolności 1945”, Medal „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939”.

Nieco później, już w III Rzeczypospolitej otrzymał Krzyż Armii Krajowej oraz Krzyż Walki o Niepodległość oraz odznakę Akcji „Burza”. Wtedy też rozpoczął poszukiwania niegdysiejszych żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza mieszkających w ówczesnym województwie kosa-

Z HISTORII OCHRONY GRANIC

lińskim. Zebrał ich ponad dwudziestu. Za tę pracę 26 listopada 1994 roku otrzymał „Honorowy Znak Korpusu Ochrony Pogranicza”.

W dniu 23 stycznia 2004 roku Rada Miasta Kołobrzegu nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Kołobrzegu.



Na powyższym skanie Uchwały Rady Miejskiej w Kołobrzegu nadającej tytuł „Honorowego Obywatela Kołobrzegu” ówczesnemu mjr. w st. spocz. Mieczysławowi Zygmuntowi widnieje podpis Sebastiana Karpiniuka, który w sześć lat później zginie tragicznie w katastrofie smoleńskiej.

Od samego początku współpracował również z Centralnym Ośrodkiem Szkolenia Straży Granicznej im. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Koszalinie.

Pan Pułkownik Mieczysław Zygmunt jest oficerem o wyjątkowych wartościach moralnych i patriotycznych. Pomimo sędziwego wieku jest osobą szczególnie wrażliwą na tradycje narodowe i honor oficerski. W swoim postępowaniu zawsze kieruje się służbą dla Ojczyzny. Jak mówi, „to właśnie przed laty wyniósł z KOP-u”.



Przemówienie najstarszego KOP–isty do nowo mianowanych oficerów Straży Granicznej. Koszalin, 19 września 2008 r.

Jako kombatant bierze czynny udział we wszystkich przedsięwzięciach o charakterze patriotycznym. Jest nie tylko kawalerem wspomnianego Krzyża Walecznych, ale także Orderów „Polonia Restituta” IV i V klasy. Jako były żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza ma wyjątkowy wpływ na kształtowanie etosu służby wśród funkcjonariuszy i pracowników współczesnej Straży Granicznej, poświęcając m.in. wiele czasu i własnych sił na prelekcje oraz spotkania także z najmłodszymi adeptami służby. Pułkownik Zygmunt przekazał również do zasobów Sali Tradycji Polskich Formacji Granicznych przy Centralnym Ośrodku Szkolenia Straży Granicznej w Koszalinie wiele osobistych pamiątek, dokumentów i zdjęć z okresu swojej służby w KOP.



Ppłk w st. spocz. Mieczysław Zygmunt w rozmowie z ppłk SG Leszkiem Elasem, Komendantem Głównym Straży Granicznej podczas promocji oficerskiej w COSSG. Koszalin, 11 września 2009 r.

Wszyscy pamiętają, kiedy to 27 maja 2010 roku podczas seminarium historycznego poświęconego działalności Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, „podniósł na baczność” ponad 200-osobową widownię w auli COSSG i pierwszy zaintonował „Rotę” Marii Konopnickiej. Gdy zaimprowizowany chór spontanicznie wsparł go swoimi głosami, widać było wilgotne ze wzruszenia oczy „Starego Wiarusa”.

W podobnej atmosferze od 2007 roku z jego udziałem odbywają się w Sali Tradycji Polskich Formacji Granicznych wieczornice historyczne. Osobiście stara się być przynajmniej raz w roku na spotkaniach ze swoimi „młodszyimi towarzyszami broni”, dzieląc się z nimi wspomnieniami z czasów granicznej służby i walki o Niepodległość Ojczyzny.

Wyjątkowym wydarzeniem w Kołobrzegu była uroczystość jego 99 urodzin zorganizowana 26 sierpnia 2011 roku przez władze miasta w restauracji „Fregata”. Oprócz najbliższej rodziny i licznego grona zaproszonych gości: oficjeli, kombatantów oraz działaczy społecznych nie mogło zabraknąć także delegacji instytucji i służb mundurowych.

Dawny KOP–ista wyjątkowo ożywił się na widok uniformów Straży Granicznej. Zapewne wróciły dawne wspomnienia.



Dostojny Jubilat w dniu swoich 99 urodzin przyjmuje gratulacje od delegacji COSSG w kołobrzeszkiej „Fregacie”. Kołobrzeg, 26 sierpnia 2011 r.

W dniu 17 marca 2012 roku, w przededniu 67 rocznicy Zaślubin z Morzem, odbyła się w Kołobrzegu wyjątkowa uroczystość. Tego dnia, Przyjaciół Naszej Szkoły, jeden z najstarszych żyjących żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, **ppłk w st. spocz. Mieczysław ZYGMUNT, otrzymał nominację do stopnia PUŁKOWNIKA!**

Akt mianowania wraz z życzeniami od ministra Obrony Narodowej wręczył Mu Szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego ze Szczecina, komandor Dariusz Bednarczyk. Skromna uroczystość miała charakter bardzo kameralny. Oprócz przedstawicieli wojska, przybyli na nią m.in. Pan Janusz Gromek – Prezydent Kołobrzegu, Wicestarosta kołobrzeszki Mirosław Tessikowski, a także Komendant COSSG płk SG Przemysław Schielke wraz z ppłk. SG Wojciechem Grobelskim.

Z HISTORII OCHRONY GRANIC



Nowo mianowany Pułkownik przyjmuje kwiaty i gratulacje od swoich „młodszych kolegów”. Kołobrzeg, 17 marca 2012 r.

Warto zaznaczyć, iż nominacja nastąpiła na wniosek naszego Ośrodka. Oprócz żołnierskich gratulacji, Bohaterowi Dnia życzone przede wszystkim dobrego zdrowia.

Obecnie Pan Pułkownik Mieczysław Zygmunt jest pensjonariuszem kołobrzeskiej filii Domu Pomocy Społecznej we Włociborzu. W dniu 26 sierpnia tego roku kończy sto lat. W naszym Ośrodku zyskał sobie zaszczytne miano Profesora od Patriotyzmu. **W tej wyjątkowej chwili dołączamy się do gratulacji i życzymy Mu... generalskich „wężyków”!**

Grobelski Wojciech; Pułkownik w st. spocz. Mieczysław Zygmunt Pro Fide Patria, Biuletyn Centralnego Ośrodka Szkolenia nr 1-2/2012, Koszalin 2012, s. 219 – 244.